

Poniższe wystąpienie zostało przygotowane na prośbę Towarzystwa Miłośników Ziemi Babimojskiej, przetłumaczone na język niemiecki i dwukrotnie zaprezentowane w Niemczech, najpierw w Neuruppin, mieście partnerskim Babimostu, potem w Achim koło Bremy. Poznali je również członkowie TMZB.

Zofia Mąkosa

OBCY W WASZYCH DOMACH

Pewnego razu niemiecki znajomy powiedział do mojego męża: *Nie rozumiem, dlaczego Polacy zajęli nasze domy po wojnie. Dlaczego nie zostali tam, gdzie dotąd, tylko wypędzili nas i zamieszkali na naszym miejscu.*

Słowa te bardzo nas poruszyły, bo nie zdawaliśmy sobie sprawy, że istnieje taki problem, takie pytanie. Dla Polaków odpowiedź jest oczywista. Zastanawialiśmy się, czy to możliwe, że są Niemcy, dla których taka nie jest? Jak im odpowiedzieć? Jak wytłumaczyć? Czy zagłębienie się w zawiłości polityki wielkich mocarstw rozwieje wątpliwości?

Mój odczyt jest odpowiedzią, której próbuję udzielić bardziej jako pisarka niż jako historyk. Jeśli jest wśród was choć jedna osoba zadająca sobie to pytanie, to może uda mi się wytłumaczyć, dlaczego Polacy w 1945 roku i później porzucili swoje dotychczasowe siedziby i zamieszkali w niemieckich domach.

Przedstawię państwu kilka krótkich opowieści. Ich tytułami będą imiona, zaznaczam autentycznych, nie fikcyjnych postaci. Dla was, szanowni słuchacze, będą to OBCY – Polacy którzy zamieszkali w niemieckich domach po wojnie. W tym zbiorze ludzkich losów znajdzie się także miejsce dla Niemki, którą udało się powiązać z Polakami. Będę pomijać nazwy miejscowości, w których osiedlili się Polacy. Robię to celowo. Wyjaśnienie pojawi się na końcu wykładu.

HELENA I ANTONI

Kiedy Helena, młoda nauczycielka spod Wilna, wychodziła za mąż za Antoniego, nie przypuszczała, jak trudne wyzwania postawi przed nią życie. Najpierw przyszedł wielki kryzys, który znacznie uszczuplił majątek młodego małżeństwa, a kiedy zaczęli wychodzić z długów, wybuchła wojna. Akurat na Wileńszczyźnie agresorem nie były hitlerowskie Niemcy a ich sojusznik, Związek Radziecki.

W ciągu pierwszych dwóch lat Rosjanie wywieźli ze wschodnich ziem przedwojennej Polski 200 tysięcy obywateli narodowości polskiej. Część z nich nie przeżyła w ciężkich

syberyjskich warunkach i w stalinowskich obozach pracy. Helena i Antoni każdego dnia bali się, że spotka ich podobny los.

W 1941 na Wileńszczyznę wkroczyli Niemcy. Nastąpiły kolejne prześladowania ze strony okupanta, a małżonkom towarzyszył codzienny strach o życie i byt rodziny. Ich dzieci świadome różnych niebezpieczeństw nie wiedziały o jednym, przez które wszyscy domownicy mogli zostać natychmiast rozstrzelani. Helena i Antoni ukrywali Żydów w ziemiance wykopanej w ich prywatnym lesie.

Latem 1944 roku wrócili Rosjanie. Stalin zamierzał zabrać Polsce ziemie wschodnie, więc chciał pozbyć się Polaków, którzy na nich mieszkali. Znowu zaczęły się wywózki na Syberię i aresztowania pod byle pretekstem. Stalin liczył na to, że inni Polacy przerażeni terrorem, sami uciekną na zachód. I w wielu przypadkach tak się stało.

Rodzina Heleny i Antoniego znalazła się na liście przeznaczonych do wywózki, ale jeden z uratowanych przez nich Żydów był urzędnikiem i przez pięć lat strzegł swoich wybawców, systematycznie skreślając ich nazwiska. W 1950 roku już się nie udało. Helena i Antoni wraz z dziećmi zostali zesłani na Syberię. Ich dom i zabudowania gospodarcze zburzono, a ziemię wcielono do kółchozu.

Po pięciu latach na mocy amnestii zostali zwolnieni i wyjechali do Polski. Do siebie nie pozwolono im wrócić. Polskie władze przydzieliły im gospodarstwo po Niemcach. W 1956 roku był to dom pozbawiony drzwi, okien, podłóg i ziemia, której nie mieli jak uprawić.

MARIA

Niemka MARIA VOGT mieszkała w niewielkiej wsi na niemiecko-polskim pograniczu. Choć martwiła się o męża, który był na froncie, tu czuła się bezpieczna, bo we wsi byli też jej rodzice, a wojna była tak daleko, że wydawała się nierzeczywista. Względnie dobre czasy skończyły się dla mieszkańców wioski w styczniu 1945 roku, kiedy wkroczyli Rosjanie. Jednak jeszcze przez wiele miesięcy niemieckie rodziny miały nadzieję, że zawierucha wojenna przeminie i do osady wróci spokój.

1 lipca 1945 roku do domu Marii Vogt wkroczyli polscy żołnierze. Kazali spakować się w ciągu pół godziny. Mogła zabrać po 10 kg bagażu na osobę, a potem stawić się przy wiejskiej kapliczce. Przerażona kobieta nie wiedziała, co robić. Patrzyła na trzech swoich synów i zastanawiała się, co z nimi będzie. Najstarszy miał siedem lat, następny dwa, a najmłodszy jedenaście miesięcy.

W bardzo upalny lipcowy dzień wraz z innymi niemieckimi mieszkańcami wsi pieszo wyruszyła Maria Vogt na tułaczkę. Wędrujących stopniowo ubywało. Jedni umierali, inni

odbierali sobie życie, a jeszcze inni, po przekroczeniu Nysy, wynajmowali się do pracy u mieszkających tam niemieckich rolników. Kobiety z małymi dziećmi nikt nie chciał.

Po drodze konwój wypędzonych stopniowo okradany był przez Polaków i przez Rosjan. Na szlaku, którym przeszli wcześniej inni, nie było niczego do jedzenia. Kiedy znaleźli się w okolicach Berlina, najmłodszy jedenastomiesięczny synek Marii umarł z głodu. Minęło jeszcze wiele miesięcy zanim rodzina mogła się zatrzymać w bezpiecznym miejscu.

MARIA

Dramat MARII KOLESIŃSKIEJ zaczął się na początku 1940 roku. Od męża, który walczył w obronie Polski jesienią 1939 roku, nie miała żadnych wieści. Jej dom znajdował się w okolicach Grodna, czyli na wschodnich terenach przedwojennej Polski, wówczas pod okupacją ZSRR.

Pewnej zimowej nocy do drzwi i okien domu Marii ktoś załomotał. Okazało się, że to radzieccy żołnierze. Dali pół godziny na spakowanie najpotrzebniejszych rzeczy. Pod groźbą karabinów kazali wsiąść na sanie i powieźli ją oraz jej trzech małych synków na stację kolejową. Wraz z innymi Polakami pojechali na Syberię w bydlęcym wagonie. Panował straszliwy mróz. Nie było sposobu, by się przed nim obronić. Najmłodszy kilkumiesięczny chłopczyk umarł. Podczas krótkiego postoju Maria wykopała dziurę w śniegu i pochowała swoje dziecko, wiedząc, że zostawia je na pastwę dzikich zwierząt.

Po trzech tygodniach ci co przeżyli, wysiedli w środku tajgi. Racje żywnościowe były tylko dla tych, którzy pracowali, więc przez pięć lat polska Maria zostawiała swoje małe dzieci same w baraku i szła do pracy. Jakimś cudem przeżyli. Podobnie jak Helenie i Antoniemu nie pozwolono jej wrócić w swoje strony. Jesienią 1945 roku polska Maria z dwoma synami zamieszkała w niemieckim domu, w tej samej wsi, z której 1 lipca 1945 roku wygnano niemiecką Marię i jej dzieci.

ZOFIA

Jej rodzinna wieś leżała koło Zamościa, w południowo-wschodniej Polsce. Zamojszczyzna to tereny wyjątkowo piękne i bogate w najlepsze do uprawy gleby. Dlatego okupant niemiecki postanowił wysiedlić stamtąd polską ludność i osiedlić tam Volksdeutsche. W latach 1942 – 1943 z Zamojszczyzny wypędzono ponad 100 tysięcy Polaków. Akcja była niezwykle brutalna, ale nie o niej chcę teraz mówić.

Ojciec Zofii trafił do obozu koncentracyjnego, a matka umarła w 1942 roku. Sześcioro dzieci zostało pod opieką ciotki. W 1944 roku mieszkańcy wsi zostali oskarżeni o pomoc partyzantom. Pewnego dnia zjawili się Niemcy. Wypędzili ludzi z domów, doszczętnie spalili zabudowania, a wszystkich, łącznie z dziećmi, popędzili do Zamościa do oddziału jednego z

licznych na ziemiach polskich nazistowskich obozów. Zofia miała wtedy szesnaście lat. W ciągu kilku miesięcy zmarło czworo jej rodzeństwa. Po wojnie odnalazła ojca. Nie mieli do czego wracać. Pojechali na zachód i zamieszkali w niemieckim domu.

STANISŁAWA

Pasmo dramatycznych wydarzeń w życiu Stanisławy zapoczątkowała śmierć matki w kwietniu 1939 roku. Na osiemnastoletnią dziewczynę spadł główny obowiązek opieki nad dwoma kilkuletnimi braćmi i siostrą – noworodkiem. Kiedy na początku września 1939 roku wojska niemieckie podeszły pod Warszawę, ojciec, wykonując rozkaz polskiego dowództwa, uciekł na wschód, zostawiając Stanisławę samą z małymi dziećmi.

Na wieś leżącą w rejonie ostrzału artyleryjskiego coraz częściej spadały pociski. Stanisława zabrała więc rodzeństwo na pole do ziemianki, w której zimą przechowywane były warzywa. Sama wyprawiała się codziennie do sadu, gdzie stały krowy, żeby udoić trochę mleka dla dzieci.

Wyprawy po mleko były niebezpieczne, nie tylko z powodu pocisków. Wszędzie krążyły messerschmitty, a ich piloci strzelali do cywilów. Biegając przez pole, Stanisława czuła się jak zwierzę, na które polują myśliwi.

Pod koniec września kilkumiesięczna siostrzyczka zmarła z powodu biegunki. Niemcy wygrali i zaczęła się okupacja. Latem 1944 roku do Wisły zbliżyła się Armia Czerwona. Wojska niemieckie przygotowując się do obrony, podpaliły wieś, w której mieszkała rodzina Stanisławy. Zostali bez domu i środków do życia. Po jakimś czasie Stanisława wyjechała na zachód i zamieszkała niemieckim domu.

IGNACY

Urodził się we wsi Gaj niedaleko Kowla. Dzisiaj to Ukraina. Ciężka choroba ojca a potem jego śmierć doprowadziły rodzinę do skrajnej biedy. Matka Ignacego opuściła wieś i z sześciorgiem dzieci przeniosła się do pokoju wynajętego w małym miasteczku o nazwie Maniewiczze i zatrudniła się w zakładzie drzewnym.

Kiedy w 1939 roku wybuchła wojna, Ignacy miał 14 lat. Ta część Polski dostała się pod okupację radziecką. Rosjanie wywozili Polaków na Syberię, ale rodziny Ignacego nie ruszali. Była tak biedna, że nie stanowiła dla komunistów żadnego zagrożenia. W czerwcu 1941 roku do miasteczka wkroczyli Niemcy.

W 1943 roku Ukraińcy, którym Niemcy dostarczali broń, by zwalczać radziecką partyzantkę, postanowili wywalczyć dla siebie niepodległe państwo. Pierwszym krokiem do tego miały być czystki etniczne. Dla Polaków mieszkających na wschodnich terenach

ówczesnej Polski rozpoczęło się piekło. Z rąk ukraińskich nacjonalistów zginęło co najmniej kilkadziesiąt tysięcy mężczyzn, kobiet i dzieci.

We wsi Gaj, którą opuściła rodzina Ignacego, zginęło prawie 600 osób. Zostali zabici siekierami, widłami, motykami i innymi narzędziami gospodarskimi. Matka Ignacego nie czekała aż ukraińskie bandy dotrą do miasteczka. Zabrała dzieci i uciekła do centralnej Polski.

Okupacja niemiecka trwała nadal. Ignacy wstąpił do Armii Krajowej – podziemnego polskiego wojska walczącego z okupantem. W sierpniu 1944 roku jego oddział bez powodzenia próbował przedrzeć się do Warszawy, gdzie trwało powstanie. Kiedy skończyła się wojna, matka i siostry Ignacego pojechały na zachód i zamieszkały w niemieckim domu. On sam, jako przeciwnik radzieckiego panowania w Polsce, został aresztowany przez nowe komunistyczne władze. Wyrok śmierci zmieniono później na dożywocie. W wyniku amnestii wyszedł na wolność po prawie sześciu latach ciężkiego więzienia. Dołączył do swej rodziny mieszkającej w niemieckim domu.

Zanim skończę moje wystąpienie, poznać państwo dalszy ciąg niektórych opowieści. Uważam jednak, że przyszedł czas, żeby uporządkować naszą wiedzę.

Pakt Ribbentrop – Mołotow podpisany w sierpniu 1939 roku między ministrami spraw zagranicznych Trzeciej Rzeszy i Związku Radzieckiego oraz atak hitlerowskich Niemiec na Polskę 1 września 1939 roku zapoczątkowały łańcuch zdarzeń, w wyniku których doszło do największych w historii masowych przesiedleń w Europie. Dotknęły one prawie dziesięć milionów ludzi na obszarze od Finlandii na północy i Grecji na południu oraz Ukrainy na wschodzie po Francję na zachodzie.

Jestem Polką, więc to naturalne, że koncentruję się na tym, co działo się na ziemiach polskich podczas wojny i kilka lat po jej zakończeniu. Kiedy Polska przegrała wojnę obronną, stała się łupem sojusznicznych państw – hitlerowskich Niemiec i Związku Radzieckiego. Niemcy od razu podzielili ziemie, które były ich zdobyczą, na dwa obszary – pierwszy po prostu wcielili do Rzeszy, drugi, nazwany Generalnym Gubernatorstwem, miał być rezerwuarem siły roboczej dla państwa niemieckiego oraz swoistą poczekalnią dla Polaków wysiedlonych z ziem wcielonych do Rzeszy, zanim będzie można ich wywieźć za Ural lub zlikwidować.

Zanim Generalny Plan Przesiedleńczy (Generalsiedlungsplan) wszedł w życie rozpoczęły się tak zwane *dzikie przesiedlenia*. Wynikały one przede wszystkim z niecierpliwości mniejszości niemieckiej mieszkającej w przedwojennej Polsce. Wysiedlanym

do Generalnego Gubernatorstwa Polakom pozwolono zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy, a ich domy, zakłady lub grunty zajmowali dotychczasowi niemieccy sąsiedzi.

Jak wspomniałam, część ziem polskich została od razu wcielona do Rzeszy. Plany nazistów zakładały, że stopniowo wszyscy Polacy zostaną tu zastąpieni Volksdeutscheami między innymi z krajów bałtyckich, polskiego Wołynia, Bułgarii, Bośni i Węgier.

Do 1943 roku w ramach tak zwanego powrotu do Rzeszy osiedlono na miejscach wypędzonych Polaków ponad 600 tysięcy Volksdeuschów. Szacuje się, że aby zwolnić gospodarstwa rolne i małe zakłady produkcyjne, wypędzono z domów dwa razy więcej, czyli ponad milion Polaków. Działo się tak dlatego że w przedwojennej Polsce było wiele małych gospodarstw. Łączono je więc po dwa lub trzy razem, by przybywający Niemcy mogli cieszyć się gospodarstwem silnym i dającym perspektywę rozwoju.

Kontynuując wątek migracji wywołanych wojną, podam jeszcze kilka innych liczb. We wrześniu 1939 roku około 120 tysięcy polskich obywateli uciekło przed armią niemiecką na wschód lub za granicę. Do Wehrmachtu siłą wcielono około 250 tysięcy polskich mężczyzn z Pomorza i ze Śląska. Z terenów okupowanych przez Niemców około dwóch milionów kobiet i mężczyzn skierowano do przymusowej pracy na rzecz niemieckiego rolnictwa i przemysłu. Od 600 do 800 tysięcy Polaków aresztowano i deportowano do obozów i więzień. 650 tysięcy mieszkańców Warszawy wygnano z miasta po brutalnym stłumieniu powstania warszawskiego w 1944 roku, a stolicę Polski z rozkazu Hitlera zamieniono w morze ruin.

Prawie trzy miliony obywateli polskich żydowskiego pochodzenia zostało wygnanych z domów i zamordowanych. Tysiące zostały uratowane przez tych Polaków, którzy ryzykowali dla nich życiem, ale również tysiące poniosły śmierć z rąk swoich polskich sąsiadów, którzy albo sami zabijali, albo donosili niemieckim władzom okupacyjnym o ukrywających się Żydach. Te zbrodnie to wielka hańba dla mojego narodu.

W łańcuchu zdarzeń wywołanych agresją hitlerowskich Niemiec na Polskę są także te, które działy się na ziemiach polskich pod okupacją Związku Radzieckiego. Między wrześniem 1939 roku a czerwcem 1941 roku z rozkazu Stalina wywieziono na Syberię około 200 tysięcy obywateli narodowości polskiej. Później, w latach 1944 i 1945 deportowano kolejne dziesiątki tysięcy. Ostatecznie z Syberii wróciło około 120 tysięcy. Niektórym nie pozwolono opuścić miejsca zesłania, ale większość z tych, którzy nie wrócili, zmarła z chorób

i głodu. Wsiedlenia Polaków na Syberię z przedwojennych wschodnich ziem polskich, które zajął Związek Radziecki, trwały jeszcze wiele lat po zakończeniu wojny.¹

Przygotowując wystąpienie, skonsultowałam się z naszym niemieckim przyjacielem. Zwrócił on moją uwagę na jeszcze jeden aspekt wypędzeń, o którym rzadko się wspomina. Polacy, Ukraińcy, Żydzi, Niemcy – wszyscy wypędzani ze wsi lub małych miasteczek na ogół musieli opuszczać swój dom w pośpiechu. Nie było czasu, by myśleć o zwierzętach: psach, kotach, świniach oraz krowach, które potem stały niedojone i niekarmione przez kilka dni, a często ginęły z głodu i pragnienia.

Przed chwilą zarzuciłam Państwa liczbami. Te liczby to niepoliczalne cierpienie kobiet, mężczyzn, dzieci a nawet zwierząt. To strach wszystkich, którzy znaleźli się pod niemiecką lub radziecką okupacją. To trwoga trwająca ponad pięć lat i trauma, której wielu nie pozbyło się do końca życia.

Czy te liczby zrobiłyby wrażenie na Marii Voght? Nie wiem. Myślę, że nic by jej nie obchodziło, kiedy 1 lipca 1945 roku polscy żołnierze wypędzali ją z własnego domu. Wiedza o tym, że wcześniej być może jej mąż lub brat tak samo wypędzał jakąś Polkę z małymi dziećmi, nie miałyby dla niej w tym momencie żadnego znaczenia. Kiedy jej najmłodsze dziecko umierało z głodu, nie byłoby jej lżej, gdyby ktoś jej powiedział o dziesiątkach tysięcy dzieci uśmierconych w niemieckich nazistowskich obozach koncentracyjnych. Gdybym była Marią Voght, w tamtej chwili, też by mnie to nie obchodziło, bo dla każdego ważny jest tylko jego ból.

Ostatnia historia. Jej bohater urodził się jedenaście lat po zakończeniu wojny.

TADEUSZ

Tadeusz jest synem Stanisławy, tej do której strzelał pilot messerschmitta, kiedy biegła przez pole po mleko dla młodszego rodzeństwa, a potem w 1944 spłonął jej rodzinny dom. Ojcem Tadeusza był Ignacy, który uciekł z Wołynia przed rzezią ukraińskich nacjonalistów, potem był partyzantem, a po wojnie polskie władze skazały go na śmierć, bo nie zgadzał się na wprowadzenie komunizmu.

Kiedy Ignacy dzięki amnestii wyszedł z więzienia, zamieszkał w niemieckim domu z matką i siostrami. Wkrótce poznał Stanisławę, pobrali się i założyli rodzinę. Najpierw w małym pokoiku dawnego niemieckiego domu urodziła się Teresa, a dwa lata później Tadeusz.

¹ Część historyczna została opracowana na podstawie publikacji B. Halickiej „Polski Dzik Zachód”.

Tadeusz skończył studia i także założył rodzinę. Kiedy został emerytem postanowił napisać książkę o historii rodzinnej wsi, leżącej przed wojną na pograniczu niemiecko-polskim. Bo ta wieś, z której kiedyś polscy żołnierze wygnali niemieckich mieszkańców, a wśród nich Marię Voght, to teraz jego rodzinna wieś.

Zaczął od średniowiecza a skończył na czasach współczesnych. Pisał o mieszkańcach wsi, nie dzieląc ich na Niemców i Polaków. Napisał o wypędzonych i tych, którzy przyjechali na ich miejsce. Zbierając materiały do książki, zapragnął wyjaśnić pewną tajemnicę, o której kiedyś mówiono, ale po cichu, żeby nie zwrócić na siebie uwagi komunistycznej władzy.

Otóż w styczniu 1945 roku, kiedy żołnierze radzieccy weszli do wsi, zastali w niej kilka niemieckich i polsko-niemieckich rodzin. Nie wiadomo dlaczego jeden z żołnierzy wyprowadził z domu zgromadzonych tam trzynastu przerażonych ludzi i serią z karabinu pozbawił ich życia. Byli wśród nich ludzie starsi oraz kobiety z dziećmi. Zabity został także polski robotnik przymusowy.

Pochowano ich dopiero po kilku tygodniach, kiedy ziemia rozmarzła. Ciała zakopano tam, gdzie umarli. Po blisko siedemdziesięciu latach nikt nie pamiętał, gdzie leżą. Tadeusz poruszył wszelkie możliwe instytucje i latem 2014 roku znaleziono i ekshumowano szczątki, a jesienią uroczyście pochowano je na miejscowym cmentarzu. Polak, którego rodzice zamieszkali w niemieckim domu, sprawił, że szczątki dwanaściorga Niemców i jednego Polaka odzyskały imiona, nazwiska i godność.

Czas teraz na dokończenie pierwszej opowieści. Helena i Antoni przeżyli zesłanie na Syberię, zamieszkali w nowych granicach Polski, ale nigdy nie zapomnieli rodzinnych stron. Kiedy już było można, oni i ośmioro ich dzieci pielgrzymowali za wschodnią granicę do kępy drzew pośród pól, gdzie kiedyś stał ich dom i przywozili stamtąd zioła i jabłka ze zdziczałego sadu. Podczas każdego rodzinnego spotkania opowiadali o krainie, w której wszystko było lepsze i piękniejsze niż to, co ich teraz otacza.

Jestem wnuczką wypędzonych ze Wschodu i córką wypędzonej. Spędziłam dzieciństwo w niemieckim domu. Jestem wnuczką Heleny i Antoniego. Rosłam, słuchając opowieści o rajach utraconym i uśmiechałam się z wyrozumiałością dla rodzinnych sentymentów. Kilka lat temu pojechaliśmy z mężem na Litwę i weszliśmy w cień starych drzew, tych samych, pod którymi kiedyś jako dziecko szukała ochłody moja matka. Podczas naszej sentymentalnej podróży, doznałam czegoś nieoczekiwanego. W pewnym momencie ogarnęło mnie wzruszenie nie do opanowania. Uczucie to było tak mocne, że nie pozwoliło mi iść, powaliło na kolana i długo nie dało się podnieść.

Dzięki moim wypędzonym ze Wschodu przodkom i krewnym oraz ich wspomnieniom, zrozumiałam, co mogli czuć wypędzani ze Wschodu Niemcy. Jak ciężko im było zostawić dorobek całego życia, groby bliskich i miejsca, które kochali. Może dlatego najpiękniej jak potrafiłam, opisałam w mej powieści Chwalim/Altremen. Stał się on symbolicznym rajem utraconym wypędzonych.

Co łączy pozostałe opowiedziane przeze mnie historie? Wszystkie osoby: niemiecką i polską Marię, Zofię, Stanisławę i Ignacego oraz Tadeusza łączy jedna miejscowość i domy w niej stojące, najpierw niemieckie, teraz polskie. Ta miejscowość nazywa się Karszyn, a krótko, w czasach nazizmu nazywała się Grosshaiden. Leży niedaleko Kargowej (Unruhstadt).

Szanowni Państwo na ziemiach należących przedtem do Niemiec, a od 1945 roku do Polski zamieszkali przesiedleńcy z różnych rejonów i różne przyczyny przyprowadziły ich do niemieckich domów.

Najwięcej osób pochodziło ze Wschodu z tych ziem, które na mocy porozumienia wielkich mocarstw przypadły ZSRR. Duża część obcych wprowadzających się do niemieckich domów to ci, których poprzednie siedziby zostały zniszczone, spalone przez okupantów celowo lub w trakcie działań wojennych. Niektórzy byli kilka lat wcześniej wysiedleni, by zrobić miejsce dla Niemców. Po powrocie zastali gołe ściany, a czasem innych Polaków, którzy zajęli ich dom. Na pewno znaleźli się wśród osadników nędzarze, którzy dostrzegli swoją szansę na lepszy los, ale też awanturnicy, poszukiwacze przygód i szabrownicy.

Prócz tego, że byli Polakami, wszystkich łączyło poczucie tymczasowości. Nikt w 1945 roku i jeszcze długo później nie wierzył, że tak już zostanie. Wielu, szczególnie tych z zajętego przez ZSRR Wschodu, nie rozpakowywało swoich bagaży. Wciąż mieli nadzieję i całymi latami tęsknili do swoich stron. Dlatego dawni niemieccy mieszkańcy tych ziem, odwiedzając swe dawne domy, mieli wrażenie ich stopniowej degradacji. Przybysze mówili: Po co mamy remontować dom i dbać o płot, jeśli niedługo wrócimy na swoje?

Dopiero ich dzieci i wnuki pokochały te strony i uznały za swoją ojczyznę. I tak jak ja i obecny tu bohater ostatniej opowieści, mój mąż Tadeusz, potrafimy mówić i pisać o niemieckiej i polskiej historii tej ziemi.